

Dlaczego warto szanować dzieci

Dekalog (5) – na karuzeli życia

„On zaś, **oddawszy pokłon** na swym łożu, powiedział: *Błogosławiony Jahwe, Bóg Izraela, który dał dziś moim oczom oglądać zasiadającego na **moim** tronie*” – 2 Król. 1: 47,48

Niemal każde dziecko, gdy tylko ujrzy karuzelę, bardzo pragnie nań wsiąść, aby spróbować ciekawej w jego przeświadczeniu przejażdżki. Jej obrotowy ruch wokół własnej osi dla wielu dorosłych jest zbyt monotony, tego rodzaju powtarzalność cykli nie wnosi niczego nowego, ale dla dziecka ten ruch jest super-fascynacją. Miganie obrazów, szybkie przemieszczanie się, wirowanie, lekkość, niemal skrzydła, pozostawiają niezapomniane wrażenia. Dla wielu w tym czasie i miejscu może rozpocząć się nowy rodzaj przygody – zakochanie w „kręceniu się”, ale innym ta pierwsza przejażdżka może pozostawić opłakane efekty: głęboki stres, lęk, a może nawet i wstręt...

Młody król Salomon, po namaszczeniu go przez kapłana Sadoka i proroka Natana, stanął przed leżącym na śmiertelnym łożu swoim ojcem Dawidem. Wtedy słudzy królewscy złożyli odchodzącemu władcy następujące życzenia: „*Niech twój Bóg imię Salomona uczyni sławniejszym niż twoje imię i wywyższy **jego** tron ponad twój tron*”. On zaś (Dawid), **oddawszy pokłon** na swym łożu, powiedział: „*Błogosławiony Jahwe, Bóg Izraela, który dał dziś moim oczom oglądać zasiadającego na **moim** tronie*” – 2 Król. 1: 47,48.

Przywołany powyżej epizod z dziejów narodu izraelskiego, poprzez zaimki osobowe w sposób szczególny podkreśla podmiotowość ojca i syna oraz ich głębokie relacje. Słowa skierowane przez poddanych i samego Dawida pod adresem królewskiego syna – następcy tronu, świadczą o niezwykle silnym związku ojca i syna, mającym głębokie podłoże psychologiczne i religijne.

Zwróćmy uwagę na postawę Dawida na łożu śmierci wobec Salomona – złożył pokłon swojemu synowi, aby uczcić go, oddać mu szacunek (choć to jemu jako ojcu należne były takie honory) i podkreślić jego autorytet jako króla Izraela. Dawid zapewne chciał wypełnić znaczenie czasownika *czczij* – hebrajskiej formy *kabbed*, która oznacza ściśle: *wyznaj słowem i czynem, że ktoś jest ważny, znaczący*. W swojej młodości Salomon wielokrotnie potwierdzał, że wybór i decyzje Dawida pokrywały się z jego własnymi decyzjami. Możemy powiedzieć bardziej współczesnym językiem, że były

swoistym przeniesieniem nauk, myśli i pragnień ojca, wykonywanych przez syna. Dla bardzo wielu rodziców występowanie takiego efektu w cyklach życia pokoleń to „efekt marzenie”.

Jego funkcję podkreślił Salomon, powołując się na wykonanie woli swego ojca Dawida oraz Boga:

„*Błogosławiony niech będzie Pan, Bóg Izraela, który spełnił to, co wyrzekł ustami swoimi do Dawida, ojca mego (...)*” – 2 Kron. 6:4-6.

Dodatkowo Salomon miał Boże wsparcie poprzez warunkowe zapewnienie: „*A jeżeli chodzić będziesz moimi drogami, przestrzegając moich ustaw i przykazań, jak chodził Dawid, twój ojciec, przedłużę twoje dni*” – 1 Król. 3:4,5; 1 Kron. 1:7-12 oraz: „*(...) utwierdzę tron twojego królestwa, jak sprzymierzyłem się z Dawidem, twoim ojcem, mówiąc: Nie braknie ci męskiego potomka na władcę w Izraelu*” – 2 Kron. 7:17,18.

W duchu gorliwości, zapалу i z poczuciem odpowiedzialności kształcił Dawid swojego syna Salomona, ucząc go, jak być ludzkim i szlachetnym, łaskawym, kochającym, uczynnym i uprzejmym zwierzchnikiem, przyzwyczaił go, jak w stosunkach ze wszystkimi narodami czcić i wynosić imię Boże oraz okazywać piękno Jego świętości. Zapewne Salomon jako młodzieniec był bardzo pojętym uczniem, bo później bardzo pedagogicznie i psychologicznie ocenił poziom wychowania rodzicielskiego: „*Już chłopca można poznać po zachowaniu, czy prawe i czyste są jego czyny*” – Przyp. 20:11.

Te cechy i przymioty, których nauki Dawid szczerze udzielał Salomonowi, wynikały z jego własnych, przeżytych wielu prób i niestety gorzkich doświadczeń. Dzięki temu jednak nauczył się cenić owe cnoty. Oto słowa Dawida, wypowiedziane na łożu śmierci wobec Salomona: „*Mówił Bóg Izraela, przemówiła do mnie opoka Izraela: kto sprawiedliwie panuje nad ludźmi, kto panuje w bojaźni Bożej, jest jak brząsk poranka, gdy słońce poranne wschodzi na bezchmurnym niebie, jak deszcz, który sprawia, że ruń wychodzi z ziemi*” – 2 Sam. 23:3,4.

W dotychczas opisanych wydarzeniach z życia tych dwóch wielkich postaci biblijnych wypełniały się słowa samego Salomona:

„*Koroną starców – synowie synów, a chlubą synów – ojcowie*” – Przyp. 17:6.



Następstwa różnych postaw

Jak posiane ziarno wydaje plon, tak i on sam z kolei ulega rozmnożeniu. Cechy tej prawdy życiowej występują w pełni w naszych relacjach z innymi ludźmi. Każde słowo i czyn są ziarnem, które wyda owoc. Każdy uczynek i postawa rodziców, pełna uprzejmości, serdeczności, dobroci, empatii, posłuszeństwa czy samozaparcia ma ogromną szansę odrodzenia się w działaniu ich dzieci, a poprzez nich może dotrzeć do następnych. W ten sposób będzie funkcjonować pozytywny aspekt karuzeli naszego rodzinnego życia.

Z drugiej strony każdy przejaw negatywnych postaw ze strony rodziców wobec dzieci w postaci złości, agresji, nieuzasadnionej krytyki, kłótniowości, niezgody, podejrzliwości, braku szacunku dla ich potrzeb np. intymności, godności będzie przyczynkiem do „pobudzenia do gniewu” (Efezj. 6:4), jak również nasieniem, które wyda „gorzki korzeń” (Hebr. 12:15). Jak wiele naszych dzieci spożyje ten „owoc”?

Pamiętać przy tym należy, że siew dobra i zła przez rodziców wobec dzieci jest lub może być siewem nie tylko na dziś, ale i na ich przyszłą wieczność. Wynika to z faktu, że dziecko niczym gąbka nasiąka wzorami zachowań i postaw, transponuje, czyli przenosi je do dorosłego życia i tam dopiero ujawnia. Zastanówmy się, czy dziecko mające złe wzorce i będąc im poddane przez długie lata podczas wzrastania w rodzinie, jest w stanie obronić się przed ich zgubnym wpływem? Czy nie jest za bardzo narażone na psychologiczny efekt „zdarłej płyty”, czyli urazu, który zalega w umyśle dziecka i niczym zepsuta płyta przeskakuje zawsze w tym samym miejscu – aktywizuje się w sytuacjach podobnych do tej, która wywołała to głęboko destrukcyjne zdarzenie. W efekcie dziecko nie może nauczyć się nowych sposobów zachowania i pojawia się u niego przymus powtarzania, niestety negatywnego, bowiem np. jeśli było często bite, zapewne będzie powielać te wzorce na swoich dzieciach, a dorastający młodzieniec/mężczyzna nie będzie szanować swojej żony, bo jego matka nie była szanowana przez ojca i męża, itp.

Rodzice nie mogą wymagać, aby dziecko traktowało ich z szacunkiem, jeśli sami nie będą darzyć szacunkiem swoich dzieci. Rodzic powinien być wrażliwy i otwarty na dokładne poznawanie osobowości dziecka. Nie powinien poniżać go, stawiać w kłopotliwej sytuacji wobec kolegów, przyjaciół, rówieśników. Szczególnie bolesnym przeżyciem dla dziecka jest wymierzanie mu publicznie kar. Kara zapowiedziana powinna zostać wykonana, bowiem brak konsekwencji ze strony rodzica najprawdopodobniej może zaowocować później lekceważeniem go. Lecz kara powinna być wymierzana wtedy, gdy jest niezbędna, ale zarazem zrównoważona przez miłość, cierpliwość i szacunek.

Dziecko nie powinno się wyśmiewać, szydzić z jego różnych cech lub, w mniemaniu rodzica, wad charakterologicznych albo fizycznych.

Należy poważnie ustosunkowywać się do jego uczuć i pragnień, czasem niektórych żądań, nawet jeśli zdaniem rodzica są niemądre. Dzięki temu dziecko będzie odczuwać, że rodzice rzeczywiście troszczą się o nie. Dodatkowo wzmocnią jego tożsamość i godność jako ważnej części w tej rodzinie.

Poczucie własnej godności to zapewne najbardziej delikatna cecha ludzkiej natury. Łatwo ją „nadszarpnąć” przy najdrobniejszych konfliktach, a często trudno zregenerować. Sarkastyczny i złośliwie krytykujący dzieci ojciec nie może liczyć na autentyczny szacunek. Jego dzieci z obawy przed nim mogą ukryć pogardę, ale mogą nosić w sercu pragnienie niechęci, zemsty, buntu i dają temu upust najczęściej w wieku dorastania.

Z drugiej strony bardzo ważne jest, aby dziecko szanowało rodziców, ponieważ ten stosunek stanowi podstawę dla jego postawy wobec innych ludzi. Pogląd dziecka na autorytet rodziców staje się „kamieniem węgielnym” jego późniejszego poglądu na autorytet Boga i wiary, szkoły, prawa i ludzi, z którymi będzie pracował oraz społeczeństwa w ogólności.

Jednak, jeśli rodzice pragną, aby dzieci zaakceptowały ich wartości, gdy osiągną wiek młodzieńczy, muszą być godni szacunku we wcześniejszych latach jego życia. Jeśli dziecku będzie wolno lekceważyć rodziców w ciągu pierwszych kilkunastu lat, uparcie podważać ich autorytet, śmiać się im w twarz, to najprawdopodobniej rozwinie się w nim naturalna pogarda dla nich. I nawet wtedy dziecko nie musi wypowiadać tych słów, ale będzie czuło ich sens za każdym razem, gdy tylko przechytry dorosłych lub w konfrontacji z nimi wygra. Później najprawdopodobniej zademonstruje brak szacunku w bardziej jawny sposób, chcąc im pokazać, że jako jego rodzice nie zasługują na szacunek i nie potrzebuje identyfikować się z tym wszystkim, co oni sobą reprezentują. W tym buncie może odrzucić każdy element ich filozofii życiowej.

Ten czynnik jest szczególnie ważny dla chrześcijańskich rodziców, którzy chcą przedstawić dziecku swoją koncepcję Boga. Najpierw muszą pokazać siebie. Jeżeli nie są godni szacunku, wtedy ani ich wiara, religia, ani ich normy moralne, ani wszelkie wartości nie są tego godne. Niestety, w ten sposób powstaje „przepaść pokoleniowa”. Konflikt między pokoleniami realizuje się w załamaniu wzajemnego szacunku i przynosi z reguły wiele bolesnych następstw.

Ucząc szacunku

1. Od chwili narodzin dziecka rodzic dostaje od Boga wielki kredyt zaufania, że stanie się autorytetem i



będzie obdarzany szacunkiem. Ogromna odpowiedzialność ciąży na nas, aby tego Bożego daru nie zaprzepaścić, bowiem chcąc coś otrzymać, wg reguły wzajemności powinniśmy coś z siebie dać.

2. Nie można nauczyć dziecka szacunku do siebie, jeśli rodzic nie lubi go z jakichś własnych powodów. Jeśli w matce lub ojcu tkwi jakaś niechęć, ona ciągle będzie przesłaniać zdrowy pogląd na dziecko, zaciemniać obraz jego intencji, pragnień i motywów działania. Dlatego dobrze byłoby, aby każdy rodzic dla zlikwidowania takiej przyczyny spróbował zajrzeć w głąb własnej duszy w celu zbadania najbardziej skrytych uczuć. Jako kochający rodzic, a tym bardziej chrześcijanin, powinien znaleźć w swym sercu miejsce dla swego niezupełnie doskonałego dziecka, bo czyż tak do końca jako rodzice, bracia w zborze-społeczności mamy prawo wymagać, by nasze dzieci były super-dziećmi, skoro sami jesteśmy tacy zwyczajni ?!

3. Rodzice mają władzę i autorytet nad dzieckiem od chwili jego urodzenia, jak chodzi o zachowanie lub zniszczenie poczucia własnej godności u ich dziecka. Ich postępowanie wyrażać może albo szacunek i miłość, albo rozczarowanie i brak zainteresowania. To drugie będzie fatalne w skutkach.

4. Autorytet rodzica powinien być oparty na silnej więzi i bliskości z dzieckiem. Celem wychowania powinno być to, by dziecko nie robiło rzeczy niepożądanych nie dlatego, że się nas boi, ale dlatego że nas lubi i szanuje, bo my na to zapracowaliśmy dobrą rodzicielską postawą: naszą serdecznością wobec niego, miłością, wyrozumiałością.

5. Ucząc szacunku, próbując podtrzymać swój autorytet, wzbudzać w dziecku do siebie szacunek i sympatię, rodzic nie powinien posługiwać się wobec niego strachem ani siłą, poza bardzo wyjątkowymi, niezbędnymi sytuacjami, bowiem może się okazać, że po jakimś nieodległym czasie będzie musiał eskalować przeróżne formy nacisku.

6. Wielu rodziców nie dopuszcza do siebie myśli, że mogą swój autorytet utracić, a kiedy już to się stanie, sięgają po nasilające się naciski, żeby jakoś „ratować swoją sytuację”. Wtedy tym bardziej się pograżają.

7. Istotą szacunku i autorytetu do rodzica jest to, że nie trzeba go egzekwować, bowiem jeśli dziecko szanuje rodzica, samo sięgnie po jego autorytet, zadając pytania, radząc się, oczekując pomocy. Zapewne skorzysta wówczas z wielu wskazówek.

8. Zgodność czynów ze słowami to najważniejszy atrybut budowanego szacunku dla rodziców i ich własnego autorytetu.

9. Dzieci oczekują od rodziców, że staną zawsze po ich

stronie, nawet wtedy, gdy nie mają racji, ale właśnie dlatego, że są w opałach. Rodzic w takiej, zapewne trudnej dla dziecka sytuacji, powinien najpierw zbadać sprawę, wysłuchać dziecko, co ma w danej sprawie do powiedzenia ono i druga strona jakiegoś konfliktu, i dopiero wtedy podjąć decyzję.

10. Przekonanie, że dziecko, jeśli tylko nie będzie trzymane na krótkim pasku, to natychmiast zacznie robić wszystko, co najgorsze, jest wyrazem braku szacunku dla niego i zaufania co do wpajanych mu wartości.

Tak więc rodzic, który uczy się rozumieć uczucia dziecka, znajduje się w sytuacji, kiedy trzeba właściwie reagować i spełniać potrzeby dziecka. Wobec tego wychowanie dzieci staje się wysoko rozwiniętą, być może najtrudniejszą sztuką. Jest w życiu zadaniem wymagającym dużej wiedzy, cierpliwości, poświęcenia i miłości, a tego udziela Bóg.

Piąte przykazanie ujęte jest w takiej formie, że odnosi się do dzieci małoletnich, jak i dorosłych, bowiem w innych miejscach najczęściej Słowo Boże mówi o wykroczeniach i obowiązkach dorosłych dzieci względem rodziców, a nawet przewiduje karę śmierci dla syna, który uderzyłby matkę lub ojca oraz za ubliżanie im albo prowadzenie rozwiązłego życia (2 Mojż. 21:15,17; 5 Mojż. 21:18-21). Biorąc powyższe pod uwagę – trudno sobie wyobrazić, by dorosłe dzieci nie troszczyły się o rodziców, gdyby w okresie małoletniości nie zostały wychowane do oddawania im czci.

Doświadczanie dzieci

Powróćmy na chwilę do przykładu Salomona. Jest w nim druga strona relacji rodzic-dziecko, której niestety, pomimo całej swej mądrości danej od Boga, nie uszregł się Salomon. Jego bałwochwalcze praktyki z powodu wielu pogańskich żon doprowadziły do tego, że „gdy był już Salomon stary, żony jego nakłoniły serce jego za bogi cudzymi(...). Udał się Salomon za Astarotą, boginią Sydońską i za Molochem, obrzydliwością Ammonitów” – 1 Król. 11:4,5. To udanie się za obcymi bogami spowodowało ogromne odstępstwa całego narodu, do tego stopnia, że „oddawali też na spalenie swoich synów i córki” (2 Król. 17:17).

Bałwochwalstwo, którego dopuścił się Salomon, zostało przez Boga potępione, gdyż postępowanie syna Dawida było wówczas bardzo grzeszne: „Jego serce nie było szczere wobec Pana” i „nie wytrwał wiernie przy Panu jak Dawid, jego ojciec” – 1 Król. 11:4,6. Tymi niecnymi postępkami Salomon wywołał efekt „śnieżnej kuli” dla całego Izraela, który oczarowany bałwochwalstwem, został w końcu uprowadzony do niewoli asyryjskiej i dopiero przez króla Jozjasza (ok. 300 lat później) bożki zostały usunięte; on też „splugawił i Tofet (...) aby nikt więcej nie przewodził syna swego ani córki swojej przez



ogień ku czci Molochowi” – 2 Król. 23:10.

W tym miejscu karuzela życia dla Salomona i narodu stała się lękiem przed przyszłością w wyniku Bożej zapowiedzi kary oraz wstrętem na samo wspomnienie...

Brak uwagi, roztropności rodziców podczas spełniania obowiązków rodzicielskich może wywołać skutek „przechodzenia przez ogień” ucisków i doświadczeń naszych dzieci, jak również i następnych pokoleń. Wyobraźmy sobie, że nasze życie to długi korytarz, z wieloma drzwiami po obu jego stronach. Na każdych drzwiach z jednej strony są takie napisy jak: narkotyki, alkohol, koledzy, nowoczesna muzyka, dyskoteka, pornografia, seks, zdrada itd., a z drugiej strony: wartościowe przyjaźnie, wartości ponadczasowe, edukacja, miłość bliźnich, poświęcanie się dla dzieci i rodziny, Bóg, wiara itp. Pozwolenie dziecku na pełną swobodę w wędrówce po tym korytarzu, z sugerowaniem i bezkrytyczną akceptacją, że wszystkiego trzeba w życiu spróbować i doświadczyć, może być trucizną dla jego duszy.

Czy mam pewność jako rodzic, że nawet tylko lekkie uchylenie drzwi do negatywnych, wysoce niebezpiecznych środowisk pozwoli mu na bezpieczny powrót? Oczywiście jest, że dziecko w jakiś sposób powinno poznać wiele „owoców życia”, ale czy każde musi zjeść, by poznać ich smak? A jeśli będą to owoce nader cierpkie?

Charakter negatywnych następstw postępowań rodziców wymownie opisał prorok Jeremiasz: *„Ojcowie jedli grona cierpkie, a synów zęby ścierpły”* – Jer. 31:29, a jeśli tak się stanie, wtedy rodzic może spotkać się z zarzutami: *„Dzieci będą czynić zarzuty bezbożnemu ojcu, że przez niego są w pogardzie”* – Mądr. Syr. 41:7, BT.

Więc jeśli wychowujemy, może lepiej ciągle doświadczać dziecko z poziomów: miłości, serdeczności, poświęcenia, uwagi i wszelkich innych pozytywnych wartości, tak aby wzbudzać wzajemnie wypełnianie się słów proroka Malachiasza w zastosowaniu do naszych rodzin i zborów:

„By nawrócił serca ojców ku synom i serca synów ku ojcom” – Mal. 3:24.

Refleksje końcowe

Apostoł Paweł nazywał chrześcijańskie życie *„rozsądną służbą”*. My, rodzice, dobrze zrobimy stosując te same normy wobec zachowań naszych dzieci w życiu domowym, rodzinnym, ale również zborowym, bowiem relacje rodzinne mają (lub powinny mieć) niemal zwierciadlane odbicie w relacjach zborowych, społecznościowych. Tu również pojawia się współodpowiedzialność zborów za rozwój duchowy naszych dzieci.

Pamiętajmy, że *„synowie (dzieci) są darem Jahwe, a owoc łona nagrodą”* – Psalm 127:3, nie tylko w naszych fizycznych rodzinach, ale również w życiu społecznym. I jeszcze jedno – nasz szacunek do dziecka jako daru Bożego będzie wyrazem naszego szacunku do Stwórcy.

Najcenniejszą wartością, jaką możemy jako rodzice przekazać dziecku, jest wpojenie mu prawdziwej wiary w Boga, bo jakież może być większe zadowolenie z samego siebie od świadomości, że to Stwórca świata zna mnie osobiście i interesuje się mną? Że ceni mnie bardziej niż dobra całego świata, że zna przede mną i rozumie moje troski, że w niezmiernie miłości wyciąga do mnie rękę, gdy nikt inny o mnie nie dba i wszyscy wokół zawiedli, że Jego jedyny Syn – Jezus rzeczywiście oddał za mnie życie, że może zamienić moje długi w majątek i moją pustkę w pełnię, że w końcu, zgodnie z Jego obietnicami po tym cielesnym życiu nastąpi lepsze życie, gdzie ziemskie bóle i cierpienia nie będą niczym innym, jak tylko wspomnieniem.

Czyż dla tej pięknej idei nie warto nie tylko oczekiwać należytej rodzicom czci i szacunku ze strony dziecka, ale zrobić wszystko co niezbędne ze strony rodzica, by pozyskać jego duszę? Szanując jego prawo do życia (które daliśmy mu jako rodzice z woli Stwórcy), czcząc i szanując wolę Boga odnośnie stworzenia naszych pociech, stańmy się **słabi** –

„dla słabych stałem się słabym, aby słabych pozyskać; dla wszystkich stałem się wszystkim, żeby niektórych zbawić. A czynię to wszystko dla ewangelii(...)” – 1 Kor. 9:22.

Sławiński Stanisław
R-
„Straż”